Nr. 41. We Lwowie — Piątek 10 Lutego 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
ćwierćrocznie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 3 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse 8 Ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wollzeil. 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencya 5 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów 9 lutego.

Nad niesforną, zgrzytliwą kapelą polityczną unosi się od sierpnia carska fletnia pokojowa — tylko, że grający na niej pasterz, jak praworny aga albański, cały obstraszony jest pistoletami, handżarami i tp., i jeszcze ciągle nową broń na siebie wkłada. I tak właśnie teraz, aby ubiedz konferencyę rozbrojną, nadał miana nowym pancernikom swoim, krążownikom, torpedowcom, które się obecnie na różnych warstatach, od Petersburga aż do Filadelfii amerykańskiej budują, a które już same potężną stworzyłyby flotę. Okazuje się, że Rosya nie Brukselę, jak dotychczas sądzono, zaproponowała na siedzibę konferencyi rozbrojnej, ale Haagę, stolicę Holandyi, snać, aby młodziutka królowa miała przyjemność gospodarowania na zewnątrz w roli monarchini. Propozycyę tę rosyjską przyjęły już wszystkie państwa, i tak jak rzeczy obecnie stoją, konferencya zapewne z początkiem marca się zbierze. Właściwy program obrad sama konferencya sobie ułoży.

Tymczasem, jak widzimy z telegramów berlińskich, Niemcy potęgują swoją artyleryę wojenną i naprawiają karabiny, a minister wojny Gossler podobno nie całą prawdę mówi, że to tylko o przeróbkę zamków chodzi

Zarazem Anglia postanowiła pomnożyć liczbę oficerów marynarki z powodu znacznego pomnożenia floty. Ma być zamianowanych 2 admirałów, 2 wiceadmirałów, 8 kontradmirałów, 65 kapitanów liniowych (stopień pułkownika), 85 kapitanów fregatowych i 616 poruczników samoistnych, tak, iżby angielski korpus oficerów marynarki składał z 3 admirałów flotowych (stopień feldmarszałka), 42 admirałów, 22 wiceadmirałów, 43 kontradmirałów, 245 kapitanów liniowych, 340 fregatowych i 1550 poruczników samoistnych (dowodzących pomniejszymi okrętami.)

Im więcej prawi się o akcyi rozbrojnej, tem skrzętniej zbroją się mocarstwa, i tem bardziej drzy skóra na małych państwach. I tak w Skandynawii oddawna opinia nalega na rządy, aby uzyskały uznanie neutralności Danii, Szwecyi i Norwegii. Rządy skandynawskie sprzyjają temu ruchowi, ale oświadczają, że narazie uzyskać i tego niepodobna. W sejmie szwedzkim wniesiono tedy petycyę, żądającą uchwały sejmowej, aby król zawiązał układy z Norwegią i Danią względem wspólnej deklaracyi, jako trzy te państwa zasadniczo i stale chcą pozostać neutralnemi; deklaracyę tę zakomunikowanoby mocarstwom.

Petycya podnosi, że w obecnym stanie byłoby rzeczą arcyważną, aby nietylko rządy trzech państw swoje dawne oświadczenia pokojowo ponowiły, ale aby zarazem parlamenta tych państw w najuroczystszy sposób oświadczyły, jako w razie wojny pod żadnym warunkiem ani za, ani też przeciw jakowemu mocarstwu nie wystąpią. Petenci wcale nie żądają jakowych gwarancyj neutralności ze strony mocarstw, bo te na nicby się nie przydały a nawet niebezpiecznemi okazaćby się mogły. Petentom chodzi jedynie o to, aby sąsiedzi państw skandynawskich poznali, że państwa te pod żadnym warunkiem w ewentualnych sporach mocarstw, udziału brać nie myślą.

Angielska mowa tronowa przypomniała sprawę konferencyi antyanarchistycznej, mianowicie, że rząd angielski nie mógł przystąpić do wszystkich rezolucyj konferencyi rzymskiej, że jednakowoż okazuje się potrzeba pewnych zmian w ustawach angielskich, które też parlamentowi będą przedłożone. Część prasy angielskiej wynurza atoli życzenie, aby rząd nie poniżał się do okrawywania prawa przytułku i osobistej wolności cudzoziemców w Anglii.

Jutro zapewne wytoczy się w francuskiej izbie posłów rozprawa nad projektem rządowym o przekazaniu pewnych spraw karnych (przedewszystkiem dreyfusowskiej) nie senatowi karnemu trybunału kasacyjnemu, ale całemu trybunałowi. Komisya Izby odrzuciła znaczną większością przedłożenie rządowe pomimo usilnych nalegań ministra prezydenta, niechcąc dopuścić, aby uczciwość sędziowska członków senatu karnego podaną była w podejrzenie. Dupuy oświadczył, że w izbie postawi kwestyę zaufania. Tymczasem Mazeau podnosi w *Eclairerze*, iż się wcale nie podejrzywa ani dobrej wiary ani uczciwości członków senatu karnego, ale zachodzi ta obawa, że oni pod wpływem oszczerstw i obraz, wbrew własnemu przeświadczeniu są preokupowani i już koniecznego spokoju i moralnej swobody nie posiadają. Rozprawa będzie niezawodnie namiętna, i może się skończyć porażką, więc i dymisyą gabinetu Dupuy, jak już gabinety Melina i Brissona padły na tej sprawie Wszelako zdaje się, że gabinet zwycięży już dlatego, iż położenie Francyi jest wogóle nazbyt kłopotliwe na zewnątrz i wewnątrz, aby sobie nowego przesilenia rządowego życzyć można. Rosya krzywo i z niedowierzaniem patrzy na Francyę, rokowania z Anglią toczą się — i mocarstwa nie mogą brać to obojętnie, aby dla jednego żyda najważniejsze, a tak piekące dzisiaj sprawy świata, szły w przewłokę.

Wiadomości z utarczek pod Manillą pochodzą wszystkie z jednych, sprzyjających Amerykanom źródeł. Wiadomości o stratach Tagalów są widocznie przesadne. Ale dwie okoliczności zasługują na uwagę: raz że główną rolę grały w rzekomych zwycięstwach Amerykanów armaty okrętowe, a powtóre, że nawet kobiety po bohatersku walczą w szeregach Tagalów. Aguinaldo rozpoczynając wojnę przed uchwałą senatu amerykańskiego w sprawie traktatu pokojowego z Hiszpanią, chciał tem zapewne poprzeć przeciwne zaborowi Filipin stronnictwo senatu, jakoż traktat zaledwo większością trzech głosów przyjęty został, ale zapewne krew, jaką Amerykanie przelać musieli, doda sił stronnictwu nieprzychylnemu Filipińczykom. Jenerał Otis otrzymał z Waszyngtonu nakaz podbić Filipińczyków. Ze swojej znowu strony Aguinaldo wypowiedział teraz Amerykanom wojnę na wszystkich wyspach. Takie tylko wrażenie wywarło na nim przyjęcie traktatu przez senat amerykański.

Inaczej też być nie mogło, skoro Tagali podnieśli oręż przeciw panowaniu hiszpańskiemu i zaprzeczają Hiszpanii prawa do odstąpienia Filipin Stanom Zjednoczonym, Amerykanie będą musieli nabytek swój zdobywać orężem; a walka, jak już widzimy, będzie na śmierć zacięta, a na każdy sposób wątpliwą tam, gdzie nie dosięgną amerykańskie działa okrętowe.

Z powodu wojny z Tagalami wyszukali sobie Amerykanie nową kluczkę przeciw Niemcom. — Wedle telegramu londyńskiego „Biura Reutera", admirał Dewey (stojący pod Filipinami) doniósł do Waszyngtonu, że znowu schwytano statek kupiecki z bronią i amunicyą dla Tagalów przeznaczoną i że wedle informacyi władz amerykańskich, konzul niemiecki w Hongkongu ma udział w sprzedawaniu broni Tagalom. Wedle praw międzynarodowych niepodobna Niemcom robić stąd zarzutu, dopóki Aguinaldo nie wypowiedział wojny Amerykanom — dopóty można było Tagalów uważać za sprzymierzeńców Amerykanów, a wojny z Hiszpanią już nie było. Niemcy przeto nie naruszyli przepisów neutralności.

Wybory do Rady miejskiej.

Lwów dnia 9 lutego.

Jakkolwiek niespełna tylko trzy tygodnie dzieli nas od wyborów do lwowskiej rady miejskiej, to jednak prasa zajęta galicyjską kasą oszczędności, prawie, że nie zajmuje się tą kwestyą. Tym razem idzie więc robota po cichu. Natworzyło się coś dziewięć komitetów i te radzą i listy układają. Naturalnie nie ma dziewięciu myśli przewodnich co do kwestyj, jakie zadania i w jaki sposób miałaby przyszła rada miejska przeprowadzić — komitety też po większej części zajmują się nie programem, ale osobami, a następnie jeden łączy się z drugim pod warunkiem, iż główni kandydaci obu znajdą pomieszczenie na liście wspólnej. W ten sposób przyszło już do porozumienia między komitetem „techniczno-przemysłowym" a „katolicko-narodowym", który powstał na tle Czytelni katolickiej. Cechą obu tych komitetów ma być silna opozycya przeciw niektórym dotychczasowym radnym, zwłaszcza żydowskim.

Z programem gospodarki miejskiej przeważnie komitety nie występują. A szkoda — nie dla tego, abyśmy wierzyli w programy, a tem mniej, abyśmy mieli nadzieję, iż ci, którzy pod hasłem tego lub owego programu wybrani zostaną, rzeczywiście spełnią go — ale w żadnem chyba mieście na świecie tak mało nie mówi się o gospodarce miejskiej, jak u nas.

Jedynym okresem do dyskusyi na tym tle jest czas przedwyborczy, jeśli i jego się nie wyzyska, to zostaje sprawa ta nawet nieomówioną, a przecież dla mieszkańców miasta nie może być rzeczą obojętną, jak ta gospodarka jest prowadzoną. Rozumiemy, iż taktyka wyborcza nie pozwala się wdawać w drobne szczegóły, bo na tym punkcie mogłoby nastąpić rozbicie komitetów — nie rozumiemy atoli zupełnego milczenia i niezakreślania programu, bodaj w najszerszych zarysach. Sposobność do takiego omówienia gospodarki miejskiej da komitetom sprawozdanie p. prezydenta miasta z działalności trzyletniej, które powinnoby corychlej zostać opublikowane.

Dotychczas jedynie komitet realnościowy wystąpił z programem, ułożonym na kolanie. Od kandydatów żąda zacności, zdolności, ofiarności, obok szczerej chęci do pracy dla dobra miasta; niezłomnego charakteru, aby niezależnie od wpływów ubocznych mieli odwagę wypowiedzieć prawdę i działać jedynie na korzyść gminy; zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego dla wszystkich bez różnicy narodowości i wyznania — i wreszcie gorliwego wypełniania obowiązków w radzie miejskiej, a nadewszystko popierania spraw dotyczących dobra miasta, o które od szeregu lat nalega stowarzyszenie realnościowe.

Za najważniejsze zaś uważa ten komitet: rozumną i przezorną gospodarkę funduszami i zakładami miejskimi; utworzenie nowych źródeł dochodu; uzdrowotnienie, uporządkowanie i upiększenie miasta; podniesienie oświaty; opiekę nad ubogimi; usunięcie drożyzny — a więc pragnie:

a) aby przy wszelkich robotach publicznych gminnych kierowano się oględną oszczędnością — a wykonanie powierzano naszym rzemysłowcom i przedsiębiorcom.

b) aby obok starania się o podwyższenie dochodów z dóbr miejskich i fundacyjnych — zapobiegano zarazem obniżaniu wartości tychże,

c) utworzenia miejskiej kasy oszczędności i zakładu ubezpieczeń. Takie dwa zakłdy przynosiłyby gminie znaczne dochody i uchyliłyby potrzebę nakładania nowych ciężarów na ludność uginającą się już pod wygórowanymi podatkami;

d) w celu uzdrowotnienia miasta, żąda rozszerzenia sieci kanałów i utworzenia zakładu czyszczenia zbiorników kloacznych i kanałów pod zarządem gminy przyczem ochroni się także i właściciele domów od dotychczasowego wyzysku;

e) żąda dla wszystkich ulic miasta równej pieczy, należytego oświetlenia, nie mniej polepszenia istniejących i utworzenia nowych środków komunikacyjnych;

f) żąda dobrych szkół w dostatecznej ilości, a dla nauczycieli polepszenia bytu materyalnego;

g) zaleca utworzenie miejskiego zakładu zastawniczego, aby ludność ubroższą uchronić od dotychczasowego wyzysku lichwiarskiego;

h) w sprawie usunięcia drożyzny byłoby wskazanem starać się o zniesienie akcyzy w drodze ustawodawczej, na razie zaś żądają przestrzegania przepisów o sprzedaży żywności, regulowania cen i odpowiedniejszej służby targowej.

Postulatów sporo, szkoda tylko, że część nie do zrealizowania dla braku funduszów, jak np. zniesienie akcyzy, część nie na czasie, jak utworzenie miejskiej Kasy oszczędności — a niektóre znowu są frazesowe, jak np. „równej pieczy dla wszystkich ulic" a więc pl. Maryacki ma być tak oświetlony, jak jakaś ulica, o której istnieniu wiadomo tylko jej mieszkańcom i ich przyjaciołom!

Na tle jednak nawet tak dorywczo opracowanego programu już jest możliwą pewna dyskusya i wszczniemy ją, skoro tylko pojawi się sprawozdanie p. prezydenta miasta z działalności obecnej rady miejskiej.

DO SAHARY!

XVI.

Mostaganem i Oran w styczniu.

Nad morzem jedziemy wygodnym powozem aż do Port aux Poules, gdzie podobnie jak w Baku w odległości trzech kilometrów od brzegu wydobywa się z dna morskiego nieco ropy z gazami. Wiercenie wykonane na wybrzeżu dało wcale nieoczekiwany wynik, albowiem zamiast ropy — gorącą wodę.

Skierowujemy doskonałą drogą na południe, gdzie Atlas oddala się na 40 km. i kilka km. od brzegu zostawiając miejsce wielkiej równinie. Jest to ziemia przyszłości, tysiące hektarów leżą tu odłogiem pokryte karłowatą palmą, ale co z tej ziemi pilnością i nakładem zrobić można, dowodzi kilka maleńkich miejscowości, które mijamy po drodze. Gdzie tylko postarano się o nawodnienie tej suchej płaszczyzny, udaje się świetnie zboże, owoce południowe, wino i bawełna. Mijamy całe lasy oliwne, ogrody cytrynowe, winnice i samotne palmy daktylowe. Co za szkoda, że tu nie ma większych własności w

---

27

PRZYGODY Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

A naprzód muszę oświadczyć wam, że gdybym z góry nie ułożył był, o czem dziś mam wam mówić, to samo opowiadanie o Dartmoorze i dziwnych rzeczach, które się tam działy, zajęłoby mi całą noc. Było to miejsce, jedno z najciekawszych w świecie. Bo wystawcie sobie na pustej przestrzeni zgromadzonych siedm do ośmiu tysięcy wojowników, ludzi doświadczonych i odważnych, dokoła ciągnęły się podwójne mury i fosy, roiło się od żołnierzy i strażników, a litość by was wzięła patrzeć, jak gęsto potłoczono nas po kazamatach, niby królików po klatkach.

Uciekano po dwóch, dziesięciu, dwudziestu, a wówczas rozlegał się huk kanonów, rozbiegały się patrole za zbiegami, a my którzy pozostaliśmy, cieszyliśmy się i tańczyli, wykrzykując „Vive l'Empereur" tak długo, aż rozdrażnieni strażnicy nie skierowali przeciw nam luf muszkietów. Od czasu do czasu wybuchał wśród nas rozruch; w takim razie przysyłano wojsko i armaty z Plymouth, a to nas podniecało do nowych okrzyków „Vive l'Empereur", wśród takich wrzasków, jak byśmy chcieli, aby nas w Paryżu słyszano. Wesoło było nam w Dartmoor, a tej wesołości staraliśmy się również udzielić straży, która nas pilnowała.

Musicie wiedzieć, że mieliśmy własny sąd, który rozstrzygał sprawy i wymierzał doraźnie kary. Kradzież i kłótnie spotykała kara, lecz największą zbrodnią była zdrada.

W pierwszych dniach mego przybycia do więzienia był tam niejaki Meunier z Rheims, który doniósł Anglikom, że robią się przygotowania do ucieczki. Nie wiem dlaczego, prawdopodobnie dla jakiejś formalności, zostawiono go jeszcze tej nocy z więźniami, pomimo że na klęczkach prosił, aby go zabrano Tej nocy złożono sąd na niego. Szeptem wnoszono oskarzenie, szeptem też przemawiał obrońca, widziałeś zakneblowanego więźnia, lecz sędzia był niewidzialnym.

Gdy rano przyszli dozorcy po swego człowieka z papierami, aby go uwolnić, nie znaleziono po nim ani śladu. Byli to dowcipni ludzie, ci więźniowie i na wszystko mieli sposoby.

Nas oficerów oddzielono w osobnem skrzydle, a była to ciekawa zbieranina. Zostawiono nam nasze unifermy. Widziałeś więc między nami ludzi, którzy służyli pod Victorem, Masseną lub Ney'em, a niektórzy siedzieli tam jeszcze od czasów porażki Junota pod Vimiera. Byli tam szaserzy w zielonych mundurach, huzarzy, ubrani jak ja, dragoni w niebieskim stroju, lanserzy z białymi napiersnikami, woltyżerzy, grenadyerzy, artylerzyści i inżynierowie. Największej jednak liczby dostarczyła marynarka, bo Anglicy jedynie na morzu byli górą nad nami. Zrozumiałem to dopiero podczas mojej przymusowej podróży z Oporto do Plymouth, w czasie której leżałem chory siedm dni i nie byłem wstanie ruszyć się, chociażby kto postawił był mi chorągiew pułku przed oczy.

Zaledwie dostałem się do Dartmoor, natychmiast zacząłem rozmyślać nad sposobami ucieczki. Z moim dowcipem, zaostrzonym doświadczeniem dwunastu lat wojennych, nie trudno było znaleść drogę do tego.

Nie zapominajcie, że po mojej stronie była korzyść, mianowicie moja znajomość angielskiego języka. Nauczyłem się go w czasie kilku miesięcy oblężenia Gdańska, od adjutanta Obrianta z pułku Irlandczyków, który wyprowadzał swoje pochodzenie od królów irlandzkich. W krótkim czasie nabyłem biegłości w mówieniu, bo wyuczenie się każdej sztuki nie zabiera mi wiele czasu. W przeciągu trzech miesięcy potrafiłem nietylko wyrazić każdą myśl moją w tym języku, lecz oprócz tego poznałem kilka idyomów tego narodu. Obriant nauczył mię naprzykład, że „Be jabers" znaczy to samo co u nas „Ma foi", albo „The curse of Crummle" to samo co „Ventre bleu!" Często widziałem uśmiech na twarzach Anglików, gdy mię słyszeli mówiącego ich rodzimym językiem.

Nas oficerów zamknięto po dwóch w jednej kaźni, co mi nie było na rękę, bo dostałem współwięźnia ogromnego chłopa, mruka. Nazywał się Beamont i służył w lekkiej artyleryi. Pod Astorgą popadł w ręce angielskiej konnicy.

Prawie nigdy nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, z którymbym w lot nie zaprzyjaźnił się — bo znacie moje usposobienie. Lecz z tym człowiekiem była rzecz dziwna: nigdy nie zaśmiał się na moje żarty, nigdy nie okazał współczucia na moje żale, lecz siedział nieruchomy i wpatrywał się we mnie swoim zimnym wzrokiem, tak, iż powstała myśl we mnie, że dwuletnie jego więzienie odebrało mu rozum.

Ach jakże pragnąłem mieć tutaj Bouvet'a lub kogoś z towarzyszy moich huzarów zamiast tego nieznośnego niemowy. Lecz cóż było robić? Trzeba było, jakimkolwiek był, zjednać go sobie koniecznie, bo jasną rzeczą było, że o ucieczce nie mogło być mowy, chyba mając jego wspólnikiem. Bo cóż mogłem czynić za przygotowania, mając ustawicznie zwrócony na siebie wzrok nieprzychylny?

Na razie zagadywałem go półsłówkami, później mówiłem wyraźnie, w końcu zdawało mi się, żem go przekonał i pozyskał do współdziałania.

Zacząłem więc oględziny od murów, następnie podłogi, lecz bez skutku, bo z opukania okazało się, że były grube i silne. Drzwi były z żelaza i zamykały się sprężyną, miały tylko małe okienko okratowane, przez które strażnik zaglądał dwa razy w nocy. Wewnątrz stały dwa łóżka, dwa krzesła, dwie umywalnie — nic więcej. Były to sprzęty aż nadto wystarczające dla moich potrzeb, bo kiedyż miałem tyle w ciągu mojej dwunastoletniej kampanii? Lecz jak tu wydostać się stąd?

Co nocy śniło mi się moich pięciuset huzarów; a paskudne miałem sny: raz, że cały pułk chodzi boso; to znów, że konie dostały wzdęcia z zielonej paszy, lub zochwaciły się na pastwisku wśród moczarów; albo, że sześć szwadronów stało frontem w obliczu cesarza.

Po każdym takim śnie budziłem się oblany zimnym potem i chwytałem rękami za ściany lub pukałem po nich; bo to wiedziałem doskonale, że nie ma trudności, którejby nie można zwyciężyć otwartą głową i zgrabnemi rękoma.

(C. d. n.)

naszem pojmowaniu rzeczy!... Jakby ślicznie wydał się taki dwór szlachecki wśród palm, pomarańcz i eukaliptusów. W całym Algierze spotyka się na roli tylko kolonistów ze stanu wieśniaczego europejskiego, więc też nigdzie nie widać elegancyi i zbytku europejskiego, jeżeli człowiek taki sadzi koło swego domu te wspaniałe dzieci flory południowej, to nie nato, żeby mieć park, ale dla dochodu, które one mu niosą.

W ogólności daje się tu spostrzedz ogromny brak kapitału i dziwić się należy, że Francuzi tak bogaty naród, nie inwestują wcale swych majątków w Algierze. Znam bez porównania więcej posuszne okolice w Ameryce północnej, gdzie przez cały rok i kropla deszczu nie spadnie, które przecież zmieniono przy przy pomocy kapitałów przez nawodnienie w prawdzwy raj ziemski, o ileż łatwiej dałoby się to przeprowadzić w Algierze.

Właśnie na południu tej równiny u stóp stromych, zupełnie nagich wzgórzy Atlasu leży miasteczko Perrigaux, do którego zdążamy, a które jest najlepszym przykładem, ile i co ta pustynia dać może, jeżeli się ją nawodni, dobrze obrobi. Już z daleka wpada w oczy wspaniała zieleń, kryjąca domy miasteczka okolonego winnicami i pszenicznemi polami.

W samym środku urządzili sobie mieszkańcy park, w cieniu olbrzymich eukaliptusów, delikatnych karnarin, smukłych palm i cienistych magnolii przechadza się zadowolniona i szczęśliwa ludność miasteczka, gdyż to właśnie niedziela i ciepły wieczór styczniowy. Wszystkie krzewy różane w pełnem kwiecie, trzy do czterometrowej wysokości krzewy datury świecą białymi wielkimi kielichami, różowe kwiaty granatów i brzoskwiń przypominają mi naszą wiosnę, dziwne, że tylko północne drzewa jak białe topole i platany mimo ciepła a nawet gorąca trzymają się twardo i sterczą ku niebu pustemi gałęziami, jak gdyby wśród największych mrozów. Wszędzie wody pod dostatkiem, oblewa ona kanałami winnice, pomarańczarnie, ogrody warzywne i pola.

Z Perrigoux przyjeżdżamy koleją w dwu godzinach późnym wieczorem do Oranu, stolicy departamentu orańskiego (w Algierze jak wiadomo są trzy olbrzymie departamenty Algier, Oran i Constantine), miasta wielkości Krakowa. Tu mnie czeka dobrze zasłużony wypoczynek dwudniowy, upragniona kąpiel, wygody i przyjemności europejskiej kultury. Jeżeli który z łaskawych czytelników zechce się wybrać do Afryki to nie radzę mu bynajmniej zaczynać od Oranu, gdyż miasto to nie robi bynajmniej wrażenia afrykańskiego, rzekłbym, że to jest jakaś miejscowość na Riwierze, tylko brudniejsza, bez pałaców i wil eleganckich.

Arabi, czyli jak ich tutaj nazywają Maurowie znikają prawie zupełnie, na ulicy słyszy się język Hiszpanów, których tu jest przeszło 20,000 (Oran należał w r. 1509—1790 do korony hiszpańskiej, i dopiero straszliwe trzęsienie ziemi w wspomnianym roku, które zniszczyło całe miasto i wszystkie forty położyło kres hiszpańskiemu panowaniu) klimat także nie jest bardzo afrykański, przeciętna ciepłota stycznia wynosi tylko +11·9°C., więc i palmy przypominają raczej nikłe okazy Riviery i Włoch. Tutaj to dopiero opierał się Abd-el-Kader Francuzom aż do r. 1841, i w ogóle jakoś żywioł francuski nie zapuścił tu tak głębokich korzeni. jak gdzie indziej.

Ale mimo to wszystko trzeba przyznać, że położenie miasta jest nadzwyczaj malownicze. Z okien mego hotelu (Continental) nie widzę nic więcej oprócz placu „des Armes“ z pięknym ratuszem w stylu odrodzenia, pomnikiem dla „bohaterów ze Sidi-Brahim“ (żołnierzy pomordowanych podczas okupacyi), kilku palm i fikusów i oprócz europejskiej, ale dość skromnej ulicy „Boulvard de Seguin“. Ale kiedy nazajutrz wykąpany i wystrojony po europejsku (bez młotka) idę na przechadzkę, to już na rogu placu des Armes staję w podziwie tego niezwykłego widoku nademną, koło mnie i u stóp moich. Spoglądam w dół i widzę głęboki jar podemną, zabudowany z obu stron — to starożytny hiszpański Oran, a zarazem miejsce, gdzie przedtem znajdowało się maurytańskie miasto. Oko moje biegnie jarem aż do przystani pełnej różnobarwnych statków, wznosi się lotem ptaka po stromej ścianie przedemną, zakończonej starożytnym fortem i hiszpańską kapliczką To potężny Dżebel Murdżadżo — ostatnia góra wybiegająca stromym cyplem do morza — pasma kilka kilometrów długiego, nienależącego bynajmniej do systemu pasmowych gór Atlasu. To resztki jakiejś starożytnej zniszczonej masy, zbudowanej z krystalicznych wapieni, łupków i kwarcytów (dyjas-tryjas?) a poprzerywanej staremi lawami skaleniowo-amfibolowemi. Do 516 m. wysokości strzela ten śmiały, stromy szczyt bezpośrednio nad morzem, a dalsze szczyty są jeszcze wyższe.

Nowa część miasta, na której się znajduję, leży więc po drugiej stronie parowu (uahran znaczy po arabsku: wcięcie, stąd nazwa miasta) i dla tego wszystkie ulice ku tej stronie zamieniają się w szerokie, ale strome schody. Tuż koło mnie i mego hotelu wznosi się na najwyższym punkcie tej strony parowu „Chateu neuf“, prastara rezydencya bejów, później warownia hiszpańska, obecnie koszary francuskie. Obok więc starożytnych, ponurych murów tego zamczyska idziemy ku przystani — aleją fikusów i sosen alepońskich. Dziwne to drzewo ta sosna z Aleppo! Pokrzywiona i rozgałęziona jak stara polska jabłoń i gdyby nie krótkie grube szpilki, poukładane w pęki, niktby nie odgadł, że to sosna... Aleja okrąża górę zamczyska, ale nie schodzi w dół, tylko kończy się terasą, z której mamy przepyszny widok.

U stóp naszych miasto hiszpańskie z domkami pomalowanymi na niebiesko, czerwono i żółto, więc zdaje się, że to znane szablonowe domki zabawek dziecinnych, poukładane stopniowo jedne nad drugimi — u stóp naszych ruchliwa przystań i śliczna zatoka Oranu.

Od zachodu — od stoków Dżebel Murdżadżo biegnie nasz wzrok brzegiem morza popod aleję na wschód na stromą a dość wzniesioną plioceńską terasę, a dalej w półkolu na północny wschód do potężnych przeszło 600 m. wysokich gór tryjasowych Dżebel Kahor i Dżebel Oronze, które zamykają zatokę z tej strony.

Zapatrzeni w siną dal nie spostrzegamy, że i tuż obok nas bardzo ładnie. Wszak miejsce, gdzie jesteśmy to park publiczny, to duma Oranu, — wszak to „Promenade de l' Etang.“ Nie same tutaj fikusy i sosny, jest i pełno palm i eukaliptusów i dziwnych drzew, które pierwszy raz w życiu widzę. Są to mianowicie okazy *Phylacca dioica*, drzewa wiecznie zielonego o szerokich, sercowatych liściach, a o drewnie tak miękkiem, że można weń bez najmniejszego trudu wetknąć nóż aż po rękojeść. Z tej promenady schodzimy w dół parowu, gdzie drugi środek miasta, gdzie prefektura, poczta, katedra itd. w pobliżu ładnego palmami zacienionego placu „Kleber“ i drapiemy się na Dżebel Murdżadzo, pokryty na wschodnim stoku sosnami. Nasyciwszy się rozległym i ślicznym widokiem ze szczytu, schodzimy napowrót do miasta, rezygnując z części arabskiej, bo tam właśnie na bulwarze budują dziś gilotynę, gdyż jutro ścinają 6 Arabów za zamordowanie dwu Europejczyków. Straszne... Więc ten barbarzyński akt „sprawiedliwości“ istnieje i tutaj. Ta średniowieczna pozostałość dzikości i okrucieństwa człowieka dziwnie się wydaje w tem pięknem otoczeniu, gdzie wszystko tchnie życiem...

Uciekam więc na południowy zachód na marokańską granicę, do Tlemcenu, chcąc się przekonać czy „kwiaty Tlemcenu“ takie same, jak na scenie lwowskiej.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Z izby sądowej.

(O ojcowiznę.)

Lwów, 9 lutego.

O ojcowiznę ponure ale częste to tło do rodzinnych dramatów wioskowych. Jeden z takich smutnych obrazków chciwości czy nadmiernego przywiązania do gleby rozpatruje od środy lwowski trybunał sędziów przysięgłych Bohaterem tym jest 40-letni włościanin Kiryło Kułesza, z Piły w Żółkiewskiem. Swego czasu służył on 3 lata w wojsku we Lwowie przy ułanach, został nawet kapralem i nauczył się pisać i czytać Otarlszy się trochę w wielkiem mieście, stał się zarozumiałym, a we wsi powierzono mu urząd pisarza gminnego, potem został wójtem gminy, a wreszcie i członkiem rady powiatowej żółkiewskiej. Honory te i zaszczyty dogadzały mu w zupełności i byłby najszczęśliwszym, gdyby tylko nie jedna przeszkoda, a nią był grunt.

Na jednym bowiem czternastomorgowym gruncie gospodarowali wspólnie jego ojciec Andruch, on i brat Artym. Zawistnem przeto okiem patrzył na swego brata Artyma, z którym kiedyś po śmierci ojca, miał się podzielić majątkiem. To go zniechęcało, zaczął więc zaniedbywać gospodarstwo, pić, a przybywszy do domu dokuczał ojcu i bratu. Podobnie obchodził się Kiryło z własną żoną Hanuśką, z domu Kordubówną, nad którą znęcał się, bił i katował.

Stary ojciec, zirytowany postępowaniem Kiryła, za życia jeszcze zrobił zapis majątku na rzecz syna Artyma, część zaś pozostawił sobie, zastrzegając się, że stanie się ona własnością Kiryły, jeżeli ten zmieni swoje postępowanie względem ojca i brata, chociaż nawet poczciwy Artym odstąpił część swego gruntu bratu, aby nie narażać się na nieprzyjemności. Ale Kiryło, który myślał o zagarnięciu całego gruntu dla siebie, powziął zamiar usunięcia brata ze świata, zwłaszcza, gdy Artym mimo jego zakazu postanowił się ożenić. Kupił w Żółkwi u żyda Sterna rewolwer i ostre naboje i czyhał tylko na sposobność, aby zrobić z niego użytek. Już dnia 12 listopada z. r., ujrzawszy ojca i brata zabierających nawóz z podwórza, wybiegł z rewolwerem w ręku i groził, że wystrzeli, jeżeli natychmiast nie zaprzestaną tej roboty. Stary Andruch i Artym, obawiając się gwałtowności Kiryły, ustąpili mu i tak na razie uszli niebezpieczeństwa. Na drugi dzień Kiryło obił ciężko swoją żone Hanuśkę. Aby małżonków pogodzić, przybyli nazajutrz do chaty Kułeszów teść Kiryły Jurko Korduba i szwagier Iwan Korduba, przynieśli pół litra rumu oraz herbaty i zaczęła się pijatyka z okazyi waśni małżeńskiej. W czasie kiedy w chacie toczyła się pogawędka pomiędzy Kordubami a Kiryłą — w stodole ojciec Andruch i syn Artym młócili pszenicę. Kiryle nie podobało się to i wspólnie z Kordubami wypędził obu z stodoły. Wtedy ojciec poszedł na pole a Artym wrócił do chaty, gdzie w milczeniu przypatrywał się libacyom.

W chwili gdy Artym poprosił Iwana Kordubę o tytoń i kręcąc papierosa wśród żartów pokazał Kiryle plecy, wtedy Kiryło wyjął rewolwer i strzelił, a kula przeszyła plecy Artyma. Widząc, że Artym nie upada, chciał strzelić drugi raz i krzyknął: „wsio meni odno, dam mu szcze odnu kulku“, ale Kordubowie go wstrzymali. Artym zawlókł się do księdza, skąd go odwieziono do szpitala w Żółkwi, gdzie po długim czasie wrócił do zdrowia. Tymczasem Kiryło nie okazując żadnej skruchy poszedł spać do Kordubów, nazajutrz wyjechał do Żółkwi, gdzie pił w towarzystwie ułanów w kilku szynkach a potem najęwszy fiakra pojechał do Lwowa i zamieszkał w hotelu „pod białym jeleniem“. Tu go też aresztował ajent pol. Lieblich.

Uwięziony przyznał się zrazu do zbrodni, potem jednak mówił, że rewolwer dostał od jakiegoś gumiennego i tylko przypadkowo bawiąc się nim strzelił do brata, a zarazem chciał rzucić podejrzenie na Artyma, opowiadając, że to on kupił ostre naboje, niewiadomo w jakim celu.

Rozprawie przewodniczy r. Adamiak, oskarza o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa prokurator Kwiatkowski a broni dr. Dwernicki.

Dotychczasowe zeznania świadków nie przynoszą ciekawych szczegółów.

Swiadek Stupek, daje mu niezłe świadectwo, twierdząc, iż o waśniach domowych w wielkich rozmiarach nie słyszał. Drugi świadek Romańczuk, który był w krytycznej chwili w chacie nie widział katastrofy, tylko huk strzału słyszał. Ponieważ zaś wszyscy krewni oskarzonego wymówili się od składania zeznań, przeto trybunał pomimo sprzeciwiającego się wniosku obrońcy uchwalił zawezwać telegraficznie jako świadków proboszcza danej miejscowości i dziedzica, u których postrzelony Artym znalazł pierwszą pomoc. Zeznania lekarzy-znawców którzy w środę ponownie badali Artyma, stwierdziły iż rana mogła być śmiertelną, teraz jednak nie spowoduje nawet charłactwa, owszem Artym po kilku tygodniach będzie już zdrów i będzie mógł wrócić do pracy.

W drugim dniu rozprawy przedpołudniem przesłuchano ks. Tustanowskiego proboszcza w Pile, który zeznał iż rzeczywiście częste były spory i waśnie w rodzinie Kuleszów, w których najgłówniejszą rolę odgrywał Kiryło. Inni natomiast świadkowie składają przychylne dla oskarzonego zeznania, łagodząc imputowany mu zarzut zamiaru zamordowania brata, czego dowodzić miało kupno rewolweru. Oskarzony bowiem miał mieć od czasów wojskowych szczególne zamiłowanie do broni, którą gdzie mógł skupywał.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów dnia 9 Lutego.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Badeni wyjechał do Wiednia, gdzie zabawi dwa dni.

Mianowania. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi: Stanisława Bialaka, Karola Ciechanowicza, Michała Korżyńskiego, Oskara Hartmanna, Adolfa Ertelta, L. Chimiczewskiego, Andrzeja Grzesiewicza, Romualda Gajewskiego, Ludwika Gromadzińskiego, Kazimierza Manasterskiego, Romana Wójcika, Jana Fidyka, Henryka Knotza, Seweryna Nunberga, Emila Adlera, Michała Kubijowicza, Stefana Towarnickiego, Antoniego Wiwera, M. Jurkowa. Pawła Dańca, St Daneka Henka Jaworskiego, Juliana Audykowicza, Mikołaja Torskiego, Józefa Humeniuka, Rudolfa Bittnera, Józefa Deca, Jana Liszkę, Michała Hliszczaka, Franciszka Nowaka, Władysława Erbana, Łazarza Waltucha, Bronisława Maślankiewicza, B. Szindlera, Al. Kolankowskiego, Mieczysława Hodakowskiego, J. Zygmuntowicza, Ferdynanda Siekierzyńskiego, Bazylego Korbę, Zygmunta Trusiewicza, Władysława Walkowskiego, Jarosława Siengalewicza, Teodora Opryszkę, Józefa Stylińskiego, Maryana Baudę, Mieczesława Panciewicza, Stanisława Świątnickiego, Gustawa Łonkiewicza, J. Gurgulę, Klem. Lewickiego, Miecz. Lekczyńskiego, Jana Jękota, Waleryana Piotrowskiego, Rudolfa Götzlika, Karola Weczerkę, Tadeusza Rossdorfera, Fabiana Steuera, Zygmunta Kuciarę, Józefa Niemczewskiego, Bernarda Zimmermana, Mieczysława Blija, Rudolfa Pokornego, Edwarda Machowicza, Józefa Eitelberga, Józefa Siegla, Maryana Markiewicza Adama Kamińskiego, Władysława Wiśniowskiego, Jana Szmyda, Norberta Przyborowskiego, Aleksandra Smolnickiego i Bolesława Gelba.

Z notaryatu. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Emila Szolginię z Łąki do Skałatu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Pawlikowskiego, właściciela dóbr w Berezowicy królewskiej, na prezesa, a ks. Hilarego Hoszowskiego, gr. kat. proboszcza w Żurawnie na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żydaczowie.

Odznaczenie. Brewem papieskiem wyniesiony został p. Rożko de Bogdanowicz Stanisław do godności hrabiów papieskich (il conte papate).

W ambulatoryum nowej kliniki okulistycznej oddanej na użytek publiczny dnia 25 stycznia br. przyjmuje się codziennie od godz. 10—12 przed południem dochodzących chorych na oczy. Klinika oczna mieści się w lewem skrzydle krajowego szpitala powszechnego na Łyczakowie.

Śluby. Dnia 5 bm. pobłogosławiony został w Krakowie w kościele św. Piotra i Pawła związek małżeński p. Antoniego Strzelbickiego właściciela dóbr z panną Bronisławą Topczewską.

Za 16-letnią córką poszukuje Estera Joresch, z Przemyśla. Prawdopodobnie córka jej za namową pewnej podejrzanej kobiety uciekła do Lwowa.

W Kasie oszczędności w czwartek odbierano mało wkładek i mało wypowiedzeń zgłoszono. Donoszą, iż wierzyciele Wolskiego i Odrzywolskiego oświadczyli gotowość porozumienia się z Kasą oszczędności co do zawarcia układu w sprawie spólnej sekwestracyi przedsiębiorstw naftowych aż do czasu ich sprzedaży. Zarząd Kasy zwoła — wedle *N. fr. Presse* — zebranie wierzycieli pp. Wolskiego i Odrzywolskiego celem dokonania owego układu.

Namiestnictwo nadało opróżnione stypendyum z fundacyi im. Jana Kantego Brandysa w kwocie rocznych 40 zł. Edwardowi Szulcowi, uczniowi II. klasy (2 roku nauki) szkoły ludowej w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Wieczorek maskowy, urządzony w środę staraniem akad. Koła towarz. szkoły ludowej pod protektoratem dyr. Seferowiczowej powiódł się wybornie. Sala klubu pocztowego w hotelu Żorża szczelnie się zapełniła a kostyumów pięknych nie brak było. Do kadryla stanęło 80 par a zabawa potrwała do białego rana.

Z chwili. Ludzie się bawią bez pamięci i używają w karnawale, więc wszystko się dziś w mieście kręci, bo wszędzie bale, bale, bale... Na odstrojonym fortepianie nieszczęsny grajek ręce kruszy, i brzmi fałszywe zewsząd granie, aż więdną uszy, uszy, uszy.. Drżą w swych posadach kamienice, i jęk wydają wciąż złowrogi, a młodzież, co ma blade lice, rujnuje nogi, nogi, nogi... Zaś do kolacyi się nad ranem każdy, jak nieżyw, ledwie wlecze, więc nie dziw, kiedy po libacyi w żołądku piecze, piecze, piecze... Kłóci się światło z rannym świtem, ludzie się wloką, niby cienie, żegnają z zdrowiem się przeżytem, tracą najdroższe mienie, mienie.. Rzeczy porządek się przewraca, gdy śpicie we dnie zamiast w nocy, na licha taka wasza praca, bo stwarza ludzi nam niemocy!...

Towarzystwo politechniczne odbyło w środę zwyczajne doroczne walne zgromadzenie członków, które zagaił i powitał zastępca prezesa p. prof. Tadeusz Fiedler i zawiadomił, iż prezes Towarzystwa, p. St. Szczepanowski, z powodu słabości zgłosił rezygnacyę z piastowanej dotąd godności. Po przedłożeniu sprawozdania na wniosek prof. Skibińskiego wyrażono p. Fiedlerowi i prof. Pawlewskiemu, jako redaktorom *Czasopisma technicznego*, podziękowanie i przystąpiono do wyborów. Rezygnacyę p. Szczepanowskiego wobec stanowczego jego odmowy przyjęto, polecono atoli nowemu wydziałowi, aby wyraził p. S. Szczepanowskiemą pisemne podziękowanie za dotychczasowe kierownictwo Towarzystwa. Prezesem wybrany został prof. Fiedler Tadeusz, a zastępcami: Kossuth Stefan, inż. technolog i Miszke Sylwery, starszy radca gór.

W miejsce ustępujących w myśl statutu ośmiu członków wydziału wybrani zostali pp. Bałaban Jakób, architekt, Darowski Bolesław, insp. dróg żelaznych, Kornella Andrzej, inżynier wydziału krajowego, Kuczyński Maryan, star. inżynier dróg żelaznych, Sikorski Tadeusz, star. inżynier wydziału krajowego, Świeżawski Stanisław, adjunkt menniczy, Wex Adolf, inżynier cywilny, Włodarczyk Franciszek, insp, saln.

Do komisyi lustracyjnej weszli: Dzieślewski Roman, Jaegermann Józef, Kasprzycki Piotr, Kowalczuk Michał, Mayer Ludwik, Peżański Grzegorz.

Do sądu polubownego: Bartmański Edm., Franke Jan, br. Gostkowski Roman, Hawryszkiewicz Sylwester, Heppe Edward, Kędzior Andrzej, Kowalczuk Michał, Kuhn Adolf, Łyszkiewicz-Szeliga Stefan, Maryniak Bogdan, Niementowski Stefan. Rawski Wincenty, Rychter Józef, Sikorski Tadeusz, Skibiński Karol, Sołtyński August, Wang Julian, Wolski Wacław.

Do sądu honorowego: Bartmański Edm., Drewnowski Ignacy, Dr. Dziwiński Placyd, Goltental Ludwik, br Gostkowski Roman, Heppe Edward, Kamieniobrodzki Adolf, Skibiński Karol, Syroczyński Leon, Thullie Maksymilian.

Po dokonaniu wyborów na wniosek ustępującego wydziału, mianowalo walne zgromadzenie zastępcę dyrektora krajowego biura kolejowego p. Ludwika Goltentala, w uznaniu jego zasług dla towarzystwa członkiem honorowym towarzystwa, a następnie w myśl obrad odbytych podczas zgromadzeń tygodniowych, uchwalono utworzyć w łonie towarzystwa: „Biuro porady technicznej dla przemysłowców krajowych“.

Obrady zakończono uchwaleniem, iż członkowie używać będą podczas występów publicznych, ustanowionych w tym celu odznak, ozdobionych emblematami technicznymi.

Zmiany właścicieli realności we Lwowie. W miesiącu grudniu z. r. zaszły następujące zmiany właścicieli realności: Dr. Antoni Dzięndzielewicz kupił od Ignacego Antoszewskiego realność przy ul. Janowskiej l. 25 za 13.000 zł., Oswald i E. Zwilling od Bernarda Jollesa realność w II dzielnicy za 51.000 zł., Szymon Madecki od Hermana Groba realność w II dzielnicy za 18 500 zł., Hersch i T Grob od Mojżesza Philippa realność w III dzielnicy za 40.700 zł., Franciszek Erhardt od Apolonii Fedorowicz realność przy ul. Czarneckiego 1, 2 za 35.950 zł., Leon Goldberg od Mojżesza Philippa realność w dzielnicy IV za 28.000 zł., Hersz Goldberg od Piotra Hirscha realność przy ul. Skrzyńskiego l. 4 za 26.400 zł. Adwokat dr. Loewenstein nabył wielką kamienicę Tennera przy ul. Trzeciego Maja za 185.000 zł. od Banku kredytowego.

Co żydów w oczy kole? Do znanej a osławionej lwowskiej restauracyi „pod Capkiem“ przy ul. Kaźmierzowskiej l. 31, należącej do Hermana Salzberga przyszedł onegdaj w nocy pakier kolejowy Aleksander Z., który widząc lokal przepełniony chrześcijanami, którzy swój ciężko zapracowany grosz przepijali do kieszeni żydowskich, wyraził półgłosem swoje ubolewanie w tych słowach: „Jaka to szkoda, że tyle pieniędzy chrześcijańskich idzie na marne do kieszeni żydowskich!“ Słowa te usłyszał sam gospodarz a podniecony niemi do żywego, rzucił się na Aleksandra Z. i począł go bić, w czem mu dzielnie sekundowali kelnerzy, a w końcu wyrzucili go z lokalu i jeszcze na ulicy okładali razami. Wtedy Z. zwątpiwszy już o swem życiu w największej rozpaczy chwycił za bat stojącego obok dorożkarza i wytłukł nim szyby w drzwiach wchodowych, chcąc się dostać na inspekcyę i przynajmniej w ten sposób salwować życie. Udało mu się to w zupełności, gdyż rozwścieczeni żydzi zawlekli go na inspekcyę policyjną, oskarżając o burdę w szynku. Lecz tam dopiero prawda wyszła na wierzch: uwolniono obitego i opuchłego od razów Aleksandra Z. a wdrożono dochodzenie karne przeciw Salzbergowi.

Z Czerniowiec donoszą nam, iż w tamtejszym sądzie awansują od pewnego czasu sami żydzi, tak, że katolicy zupełnie są pomijani.

O pomnik Bismarka. Do *Neues Wiener Tagblatt* donoszą z Chebu (Eger), że tamtejsze starostwo zawiadomiło komitet, który się utworzył dla wzniesienia pomnika Bismarkowi, iż nie zezwala na wystawienie pomnika w Chebie. Odnośny reskrypt uznaje wprawdzie wielkie zasługi Bismarka jako męża stanu, pomimo to jednak uważa za potrzebne mieć na oku przedewszystkiem patryotyzm austryacki.

W teatrach wiedeńskich dwie nowości mają powodzenie. Jedną z nich jest operetka Heubergera „Jej ekscelencya“, którą ratuje libreto przerobione z „Niniche“ i przychylne recenzye kolegów kompozytora. Druga nowość to „Czary zakulisowe“, wesoła farsa w teatrze Rajmunda, pokazująca znowu cyganeryę teatralną z urokiem i nędzą tego życia. Zwłaszcza jeden akt odsłania bardzo zabawnie tajemnice zakulisowe; co się tam dzieje podczas przedstawienia, jak się tworzą pożar, okna w pałacu, wojsko i orszaki, jakie intrygi i namiętności grają poza sceną. Publiczność lubi takie niedyskrecye a dwie gwiazdy Petri i Niese, każda odmienna, są wyborne. Trzeci akt tej farsy jest wręcz banalny i nudny.

Z pod zaboru pruskiego. Prasa niemiecka zajmuje się żywo stosunkiem żywiołu polskiego do niemieckiego pod rządem pruskim przy ostatnich wyborach do parlamentu, opierając spostrzeżenia i wnioski swoje na statystyce urzędowej, dającej bez wątpienia materyał do badania ludności. Niestety! statystyka ta wykazuje dla nas po wykupieniu przez komisyę kolonizacyjną blisko 200.000 morgów ziemi, cyfry niekorzystne. Przed 5 laty w roku 1893 padło w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich głosów polskich 223.982 — w roku zeszłym 230.484, gdy głosów niemieckich padło przed 5 laty 180.310 — w roku zaś zeszłym 207.915, zatem w ciągu 5 lat przybyło głosów polskich tylko 6 502, a niemieckich 27.605.

Bal kostyumowy odbył się onegdaj w Warszawie — nie zgromadził atoli wielu kostyumów. Z mężatek jedna tylko pojawiła się ukostyumowana w toalecie „fantaisie“ z adamaszku *vieux rose*, przybranej suto różami i brylantami; na głowie kapelusik z róż. Panien było kilkanaście w kostyumach. Kilka z nich opiszemy:

Jadwiga Borkowska — „toń wodna“ (kostyum fantazyjny gazowy koloru „vert Nil“, przybrany nenufarami i trawami, staniczek naśladujący rybią łuskę; wśród lilii złote rybki; na główce srebrny stateczek parowy w miniaturze — dymi z kominka) Barbara i Róża Hemplówny — „lilijki wodne“ w muślinowych sukienkach, przybranych tym wdzięcznym kwiatem królestwa „Goplany“, zdobiącym także włosy; Zofia Racięcka — „Łętka“, kostyum fantazyjny: na zielonawej gazowej krótkiej spódniczce srebrnawe pousiadałe libelle, przeplecione kwiatami i trawami wodnemi, taki sam staniczek, zakończony skrzydełkami, na głowie „łętka“ — w ręku laska, zdobna kwiatami i rosą, lśniącą na blond włosach; księżniczka Marya Czetwertyńska — „margueryta“ w sukni białej gładkiej, przybranej gustownie tym kwiatem, którego korona osiadła także na głowie; Wiktorya Szymańska — „Proserpina“, w kolorach żółtym z ponsowym (na jedwabnej gazowej spódniczce w zęby wycięty staniczek, obszyty złotym galonem, a przechodzący z tyłu w zębatą spadającą tuniczkę; na głowie oryginalny berecik w tych samych barwach, zakończony trójzębem.

Cesarzowa niemiecka a milionerki. Stanowisko cesarzowej wymaga, aby miała wiele strojów, choć nie przywiązuje do nich wagi. Nie znosząc marnotrawstwa, cesarzowa kazała własnym kosztem wykształcić sześć krajczyń, które w garderobach pałacu szyją jej suknie spacerowe, codzienne, okrywki na ulicę, robią kapelusze i t. d. Wielkie toalety dworskie wychodzą z pierwszych magazynów w Berlinie. Po jednorazowem użyciu są one wycofywane z obiegu, ale się nie marnują, cesarzowa każe je pruć, a z materyałów wykonuje piękne roboty, poduszki, portyery, czasem nawet sukienki dla swej córeczki. Nie jest to wcale skąpstwem: na co mają butwieć kosztowne materye, a trudno przecież wymagać, aby cesarzowa tualetami, które na niej widziano, obdarzała kogobądź — sprzeciwia się temu wręcz etykieta. Cesarzowa ubiera się sama, nie lubi nawet, aby ktokolwiek był obecnym przy jej toalecie, oprócz jednej garderobianej, która ją czesze. Pomimo krótkiego czasu, poświęcanego na ubranie, cesarzowa Wiktorya dba o swoją powierzchowność, wygląda młodo i świeżo; jedynym używanym przez nią kosmetykiem jest zimna woda. Wdzięk jej podtrzymuje życie czynne, pracowite i myśl o szczęściu rodziny.

O wiele więcej zabiegów poświęcają swym osobom amerykańskie milionerki. Każda „szanująca się“ dziedziczka nie naciągnie sobie sama pończoch, nie włoży trzewików; podczas mycia jedna panna służąca musi trzymać ręcznik, druga mieć bieliznę w pogotowiu. Toalety balowe żon i córek amerykańskich królów naftowych i kolejowych kosztują przeciętnie po 15.000—20.000 dolarów i po jednorazowem zużyciu idą na śmiecie. W pogoni za przepychem i ekscentrycznością owe lalki salonowe trawią wszystkie władze umysłu, jedyną ich troską — zakasować współzawodniczki. I tak naprzykład niedawno jakaś milionerka ukazała się operze newyorskiej owinięta w skórę tygrysią zamiast płaszcza; futro podbite było żółtą brokatelą, głowa zmieniona na kapturek, przód płaszcza zdobny w koronki weneckie i spięty na klamry złote wysadzane brylantami.

Podobno rywalki pochorowały się z zazdrości. Współzawodnictwo o posiadanie pięknych klejnotow jest ulubionym „sportem“ Amerykanek. Pani Vanderbildt ma naszyjnik wartości 150,000 dolarów przeszło 400.000 zł. z pięciu olbrzymich rubinów, przedzielonych soliterami. Mrs. Tloombly dla pognębienia rywalki nabyła perły za trzy razy wyższą sumę, lecz została zaćmiona przez p. Bradley Martin, która na następnej zabawie ukazała się w naszyjniku z rubinów wartości miliona dolarów. Nie jest to zapewne ostatniem słowem „szlachetnego“ współzawodnictwa.

Zwłoki księżnej Maryi Ludwiki wywieziono ze Sofii 9 bm. o godz. 9 przedpołudniem do Filipopola, gdzie odbędzie się prowizoryczny pogrzeb.

Proces Dreyfussa. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożono sprawozdanie komisyjne o projekcie ustawy co do przekazywania spraw rewizyjnych całemu trybunałowi kasacyjnemu wraz z aktem przeprowadzonego przez Mazeau śledztwa przeciw oskarzonym o stronniczość funkcyonaryuszom trybunału kasacyjnego. Obrady nad tym przedmiotem odbędą się w piątek.

Referent wypytywany w korytarzach Izby, oświadczył, że śledztwo przeprowadzone przez Mazeau nie usprawiedliwia bynajmniej wniesienia projektu ustawy, który ma charakter okolicznościowy. Badanie dossier Mazeau dowodzi niewinności oskarzonych funkcyonaryuszów trybunału kasacyjnego.

Grób Julji. Rada miejska Werony postanowiła odnowić grób Julji, znajdujący się już w stanie opłakanym od dłuższego czasu. Grób kochanki Romea, położony na przedmieściu Werony, odwiedzany bywa przez licznych cudzoziemców, przejeżdżających przez to miasto w drodze do Wenecyi. Jest to sarkofag kamienny, do którego, wedle podania, przeniesiono młodą żonę podczas snu, podobnego do śmierci. Grobowiec stale jest obsypany... biletami wizytowemi sentymentalnych miss i niemniej sentymentalnych Fräulein. Miasto nie ma pieniędzy na odnowienie sarkofagu, postanowiło przeto pobierać opłatę za wstęp do grobowca na rzecz odnowienia grobu najpoetyczniejszej z kochanek.

Nieporozumienie. Pewien żyd niemiecki wybrał się w podróż do Rzymu, nie umiejąc ani jednego słowa po włosku. Miał, naturalnie, mnóstwo przykrości z tego powodu. Wielką też była jego radość, gdy przed kilku dniami na ulicach Wiecznego Miasta spotkał znajomego sobie Niemca. Odrazu począł się przed nim skarzyć na swoje kłopoty podróżne. Wreszcie zapytał:

— Powiedz mi pan, czy nie wpuszczają żydów do katedry św. Piotra?

— I owszem.

— W takim razie, doprawdy nie wiem, czego chcą ode mnie? Poszedłem raz dla zobaczenia bazyliki i zabawiłem aż do chwili zamykania kościoła. Wtem podchodzi do mnie posługacz, wskazuje na drzwi i woła głośno: *Sie Jude*!

Niemiec, usłyszawszy tę skargę, zaczął się śmiać na całe gardło.

— A toś go pan dobrze zrozumiał — rzekł wreszcie do żyda. On panu mówił: *Si chiude* (zamyka się).

Aforyzmy karnawałowe.

Niejedna toaleta karnawałowa podobna jest do koperty listu: uprzedza od razu co w sobie zawiera.

Rany serca mają to do siebie, że albo zabijają od razu, albo też leczą się bardzo szybko.

Niema większej boleści nad konieczność nienawidzenia człowieka, którego się chciało kochać.

Niech żyje wino i kobieta! Aby pierwsze nie za młode, druga nie za stara.

Czy może być coś śmieszniejszego nad męża, który w pocie czoła łowi na sali tancerzy dla żony?

Mąż kobietki jest tylko poduszeczką do wtykania szpilek. Im cierpliwszy, tem lepiej — dla niego.

Nikt nie wie, czy jest szczęśliwy; wie tylko, że był szczęśliwy.

Kamieniami brukowane są nietylko ulice, ale serca lalek salonowych.

Pamiętaj, młodziutka tancerko, że drobne słówko „Zobaczymy", rzucone tancerzowi, jest biletem wizytowym nadziei.

Zmarli. W Lincu 9 bm. umarł poseł do rady państwa Doblhammer, członek katolickiej partyi ludowej.

Posiedzenie komitetu budowy pomnika Mickiewicza odbędzie się w gmachu uniwersyteckim w niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 11 rano. Na porządku dziennym znajdują się sprawy wielkiej wagi, uprasza się więc wszystkich członków komitetu o przybycie na to posiedzenie.

Posiedzenie Związku architektów, malarzy i rzeźbiarzy odbędzie się w lokalu Towarzystwa sztuk pięknych w piątek 10 bm. o godz. 6 wieczorem.

„Fauna" humorystyczno-artystycznego dwutygodnika numer karnawałowy bardzo okazały zdobią prócz pięknych okolicznościowych rysunków p. Weina także wspaniałe rysunki naszej lwowskiej kolonii malarskiej. W następnym numerze ukaże się rysunek p. Styki i jego 8-letniego synka Tadzia, który już teraz niepospolite na swój wiek okazuje zdolności w malarstwie.

Z powodu zawiei śnieżnych, ruch wszystkich pociągów na kolei lokalnej Nowy Łupków-Cisna dnia 8 bm aż do odwołania zastanowiony.

Wieczorek z tańcami urządza towarzystwo śpiewackie „Echo" w niedzielę 12 b. m. w salach Klubu pocztowego.

Na pogorzelców Bratkowic złożyli dalej: Rada powiatowa stanisławowska 100 zł., Karol Podlaszecki 10 zł.. Adolf Podlaszecki 10 zł., Edward Hara 5 zł, Iwan Iwaniuk z Bratkowiec 1·60 zł., Schnell z Firlejówki 5 zł., Rada pow. Nadwórny 25 zł., dar cesarski 1000 zł kasa oszczędności w Stanisławowie 100 zł., Sejm 500 zł., składka z Kołomyi 22 zł., ks. Antoni Lewicki z Chomiakówki 1·10 ze składki 3½ korca zboża 6·30 zł, Rubaczewsk z Czernjowa 5 zł., oraz składka z gminy 4·90 kg. zboża ks Kornel Mandyczewski 5 zł., urząd parafialny Młosków 2 zł., Znoskiewicz ze Stanisławowa 1 zł., Roczniak 1 zł. w. a.

Podając to do publicznej wiadomości składam hojnym ofiarodawcom imieniem biednych, najserdeczniejszą podziękę. Oby tylko jeszcze dyrekcya kolei państwowej zechciała uwzględnić niedolę tych nieszczęśliwych i bodaj hojnym darem choć w drodze łaski zechciała osłodzić tę niedolę, którą przypadek kolejowy wyrządził. *G. Głuchowski.*

Repertoar teatralny.

W piątek po raz piąty „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, z p. Gustawem Fiszerem w roli Korniłowa.

W sobotę po południu o pół do 4 dla młodzieży szkolnej „Intryga i miłość", tragedya w 5 aktach Frydryka Schillera. Występ Gustawa Fiszera.

W sobotę wieczór o pół do 8 po raz pierwszy w tym sezonie „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Występ Teresy Arklowej, Miry Heller, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

W „Lohengrinie" partyę Ortrudy będzie śpiewać po raz pierwszy na naszej scenie pni Mira Heller.

Najbliższe nowości:

„Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila Bissona.

„Pamela", słynna sztuka Wiktoryna Sardou.

Kalendarz.

W piątek 10 lutego Scholastyki — Ihnatyja M.

W sobotę 11 lutego Łucyusza B. — Trech Śwityteli.

Gal. Kasa oszczędności.

Lwów d. 9 lutego

„Lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból" — zawołać potrzeba po wczorajszem zebraniu w ratuszu, któremu przewodniczył p. Ciuchciński, referował Krygowski a potakiwała gromadka zaproszonych. Tak smutnem uczuciem, jak wczorajsze zebranie, nie przejęło nas dawno żadne inne, świadczyło ono bowiem, jakoby w społeczeństwie naszem zanikało poczucie prawa, sprawiedliwości a nawet poczucie moralności.

Ze szpalt *Gazety Narodowej* nie padł w ostatnich czasach żaden pocisk mający dobić p. Zimę, bo za rzecz niegodną uważamy znęcanie się nad tymi, których nieoględność lub los srogo dotknęły. Przeciwnie, nie usiłując postępowania p. Zimy usprawiedliwić, staraliśmy się je tłumaczyć.

Nie przeczymy, iż p. Zima na stanowisku wszechwładcy gal. Kasy oszczędności wielu ludziom zrobił dobrze, po części nawet popierał drobne rękodzieła i niektórych kupców — i to, w najgorętszej chwili, gdy cała opinia przeciw niemu była zwróconą, podnieśliśmy. Tem śmielej atoli możemy dziś powiedzieć, iż uważamy sobie za obowiązek publicystyczny zaprotestować przeciw tego rodzaju „wyrazom czci", jakie wczoraj dla p. Zimy w ratuszu uchwalono.

Może mu być względnie wdzięcznych i zobowiązanych nawet trzystu czy pięćset kupców czy rzemieślników — nie wolno im atoli uchwalać wyrazów czci dla tego, który choćby tylko nieoględnem postępowaniem, pogrążył instytucyę krajową w upadek a kraj naraził na nieobliczone straty i klęski. P. Zima, jako dyrektor instytucyi finansowej, powinien był wiedzieć, że popieraniem milionowemi funduszami kasy oszczędności spekulacyj tak nieobliczalnych, jak naftowych, może przyprawić zarówno ją, jak i cały kredyt krajowy o tak ciężkie następstwa, że nawet ewentualny rozwój ryzykownego przemysłu naftowego musi być wobec nich niczem.

Jest tedy zanikiem poczucia prawa i moralności wyrażać cześć człowiekowi, który lekkomyślnem lub tylko nieoględnem udzieleniem 6-miljonowego kredytu na spekulacye a pół miljona, już nie na ryzykowne przedsiębiorstwa, ale dla prostej swojej fantazyi czy przyjemności, naraził i instytucyę, na czele której stał i kraj na olbrzymie szkody.

Gotowiśmy z najbliższymi przyjaciółmi p. Zimy starać się go tłumaczyć, ubolewać nad nim i współczuć z nim — usprawiedliwić go atoli nie potrafilibyśmy a przeciw hołdom mu składanym musimy wprost protestować.

A ci wyrażający mu cześć, czyż wiedzą, dla czego to czynią? Jeśli to są porządni rzemieślnicy, kupcy lub drobni przemysłowcy, którzy na kredyt kilkuset guldenów zasługiwali, to czyż może być im tajnem, że gdyby tyle milionów nie było poszło na jakieś spekulacye nafciarskie i znowu pół miliona na pożyczki, ambicyi czy przyjemności osobistej dogadzające, to oni co najmniej pięciokrotnie mogliby byli z tej Kasy oszczędności korzystać i naprawdę mogłoby było chrześcijańskie kupiectwo i rzemiosło we Lwowie na nogi stanąć!

A ku czemu ci, wyrażający cześć p. Zimie dziś dążą? Czy do przywrócenia go na czoło Kasy oszczędności? Tego chyba przecież sami nie chcieliby, chyba, że marzeniem ich byłoby, aby Kasa oszczędności nigdy napowrót do należnego jej zaufania ludności nie doszła. Jeśli zaś ich wyraz czci dla p. Zimy miał być demonstracyą przeciw jednemu z członków prowizorycznego zarządu Kasy, o którego ciężkiej ręce na ucho sobie opowiadają, to czemuż tego nie mają odwagi wyraźnie powiedzieć?

Demonstracya tedy wczorajsza była co najmniej lekkomyślną, która tylko zaszkodzić może opinii Lwowa i temu, na rzecz czyją miała być zorganizowaną. Nie przypuszczamy bowiem, aby celem jej mogła być jakaś taktyka wyborcza, chęć zamanifestowania niezadowolenia z ingerencyi rządowej, która jedna może Kasę oszczędności ocalić, a w następstwie sprawić, iż ta Kasa będzie rzeczywiście tym celom służyć, dla których została założoną, tj. nie dla popierania jakichś nieobliczalnych spekulacyj, ale na prawdę dla podniesienia mieszczaństwa, dla postawienia i rozwoju chrześcijańskiego kupiectwa i rękodzielnictwa.

Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że namiestnik hr. Piniński, przystępując do sanacyi Kasy ten tylko cel miał i ma na oku, inaczej najłatwiej byłoby mu nie przyjmować na siebie żadnej odpowiedzialności za grzechy nie za jego rządów popełnione w Kasie a pozostawić sanacyę dyrektoryum i wydziałowi Kasy, którzy absolutyzmowi p. Zimy ulegali.

Jako wynik usposobienia karnawałowego uważać musimy powziętą wczoraj prócz czci dla p. Zimy, drugą rezolucyę: odniesienia się do p. prezydenta miasta, który jest zarazem syndykiem Kasy, aby z względnością ściągał należytości Kasy od mieszczan. P. prezydent miasta nie odpowiedziałby obowiązkom syndyka Kasy, gdyby nie starał się ściągnąć wierzytelności Kasy — a do niedopełnienia zobowiązań chyba nawet zgromadzenie w ratuszu nie ma prawa nikogo nakłaniać.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 9 lutego.

Według *Fremdenblatt'u* prezydent ministrów hr. Thun miał w ostatnich dniach odbyć szereg narad z przewódcami różnych stronnictw w Radzie państwa, a przedewszystkiem z członkami młodoczeskiego komitetu wykonawczego.

Według informacyj wiedeńskiego Biura korespondencyjnego, wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Grac d. 9 lutego.

Slovenec dowiaduje się, że w dniach najbliższych ogłoszone będą cesarskie rozporządzenia w sprawie ustawy o kontyngencie rekruta, podwyższenia podatku od cukru i podwyższenia płac sług państwowych.

Praga 9 lutego.

Narodni listy donoszą z Wiednia, że wczoraj odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisyi Koła polskiego, z współudziałem ministra Jędrzejowicza i namiestnika hr. Pinińskiego, i że uchwalono na niem wyrazić wobec rządu życzenie, aby Sejm galicyjski zwołany został na 16 bm.

Aussig (w Czechach) 9 lutego.

Zwołane tu przez Schoenererowców zgromadzenie, na którem miano wygłosić wykład o Lutrze zostało przez policyę zakazane. Z tego powodu, jak donoszą pisma Schoenererowskie, następnego dnia 60 osób zgłosiło u starosty przejście swe z katolicyzmu na protestantyzm.

Praga 9 lutego.

Według *Politik* odbędzie się dziś rozstrzygająca rada gabinetowa w sprawie zwołania Sejmów krajowych Sejm czeski zwołany zostanie prawdopodobnie jeszcze w lutym.

Praga 9 lutego.

Do tutejszej *Politik* telefonują z Wiednia, iż parlamentarna komisya Koła polskiego postanowiła wydać uzupełniający komunikat do poprzednio wydanego komunikatu Koła.

(Rzeczywiście jeszcze w piątek zeszłego tygodnia, gdy wydało Koło komunikat o sytuacyi politycznej, poleciło zarazem komisyi parlamentarnej wypracowanie drugiego obszerniejszego komunikatu, omawiającego także sprawy krajowe i autor artykułu wiedeńskiego onegdaj w *Gaz. Nar.* zamieszczonego p. n. „Kto winien?" pojawienie się równoczesne tego drugiego komunikatu zapowiedział. Dotychczas atoli komunikat ten rąk naszych nie doszedł).

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Budapeszt d. 9 lutego.

W kuloarach sejmu obiega dowcip, że rokowania kompromisowe zachorowały na influencyę Istotnie Szilagyi. Horanszky i Kossut ulegli tej chorobie i muszą leżeć w łóżku. Hr. Apponyi natomiast wyjechał z Budapesztu rzekomo z powodu choroby w rodzinie. W kołach politycznych atoli twierdzą, że nie choroba była powodem jego nagłego wyjazdu, lecz różnica zdań, jaka się objawiła między Apponyi'm i prezydentem partyi narodowej Horanszkym. Apponyi mianowicie jest za uchwaleniem Banffy'emu prowizoryum budżetowego, Horanszky zaś przeciw. Dotychczas niewiadomo jeszcze, jaki będzie koniec rokowań kompromisowych.

Półurzędowe organa zapewniają, że na każdy wypadek sejm węgierski, gdy się zbierze w czwartek w następnym tygodniu, zastanie już sytuacyę zupełnie wyjaśnioną.

Wiedeń 9 lutego.

Jak donosi *N. W. Abendblatt* z Budapesztu, hr. Csaky zawiadomił dziś resztę mężów zaufania opozycyi o pisemnej odpowiedzi rządu na warunki kompromisowe. Z sfer opozycyjnych słychać, że delegaci opozycyi nie będą stawiali dalszych przeszkód i że prowizoryum budżetowe zostanie br. Banffyemu uchwalone.

Telegramy i telefonematy.

Wiedeń 9 lutego.

Rząd przeznaczył dla Galicyi do dyspozycyi namiestnika 350.000 zł. na bezzwrotne zapomogi dla mieszkańców okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi w roku zeszłym.

Wiedeń 9 lutego

Unionbank zawarł z towarzystwem berlińskiem Union-Electricitaets-Gesellschaft umowę o założenie w Wiedniu filii tegoż towarzystwa. Unionbank przystępuje do nowego przedsiębiorstwa z połową kapitału akcyjnego, obejmuje sfinansowanie akcyj i mieć będzie kilku przedstawicieli w zarządzie spółki.

Wiedeń 6 lutego.

„N. W. Abendblatt" donosi z Raguzy, że przywódcy albańscy na zgromadzeniu w Ipek postanowili także w razie potrzeby ogłosić wojnę religijną przeciw Bułgarom w Macedonii.

Berlin 9 lutego.

Parlament obradował wczoraj dalej nad nowelą bankową. Wszyscy mowcy oswiadczyli się za tą nowelą.

W komisyi budżetowej parlamentu złożył wczoraj deput Bassermann sprawozdanie o przedłożeniu w sprawie podwyższenia siły prezencyjnej armii na stopie pokojowej. Referent położył nacisk na nieodzowną potrzebę proponowanej organizacyi artyleryi polowej, której stan ma być powiększony o 7.883 ludzi i 4.393 koni, oraz na potrzebę haubic polowych. Armia w ten sposób byłaby powiększoną o 505 dział i 859 haubic. Ogólne koszta tego wszystkiego wyniosą około 75 milionów.

Belgrad 9 lutego.

Ukazem królewskim zostali na mocy nowej ustawy zamianowani przez rząd naczelnicy większych gmin w kraju.

Belgrad 9 lutego.

Arcyksiążę Leopold Salwator i exkról Milan przybyli tu z Sofii. Arcyksiążę został owacyjnie przyjęty przez króla Aleksandra i przez publiczność. Pozostaje on tu do wieczora.

Ateny 9 lutego.

Wiadomość, że królowa Olga wyjedzie na Kretę, jest nieprawdziwą i uważaną jest za manewr celem podburzenia ludności muzułmańskiej przeciw ks. Jerzemu.

Londyn 9 lutego

Jak donoszą z Waszyngtonu, Amerykanie znaleźli na polu bitwy pod Manillą siedm kobiet, które w przebraniu męskiem brały udział w walce po stronie powstańców.

Konstantynopol 9 lutego.

Zgromadzenie narodowe na wyspie Samos zawiadomiło gubernatora Muzuros beja, że z powodu jego nieudolności nadal nie będzie go uważać za gubernatora.

Waszyngton 9 lutego.

Jak z Manilli donoszą, odbyła się wczoraj wieczorem ponowna potyczka, w której powstańcy zostali odparci. Po stronie Amerykanów ma być dwóch zabitych i sześciu rannych.

Madryt 9 lutego.

Królowa podpisała dekret zwołujący kortezy na 20 bm. i drugi dekret, przywracający znów gwarancye konstytucyjne w całym kraju.

Dział ekonomiczny.

— **Sprawozdanie targowe** Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7:

Targ lwowski d. 8 lutego.

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 30 ct.

Za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 20—26 ct.

Za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 22—28 ct.

Ceny mięsa w rzeźni: tylne 40—50, przednie 30-48 za kilo.

Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia:

we Lwowie: woły pp. T. Fedorowicza z Maksymówki, Seringera z Adolfówki, woły i krowy Potockiego z Uhryna, krowy Ostaszewskiego z Klimkówki;

we Wiedniu: woły pp. Fedorowicza z Maksymówki i Skrzyńskiego z Żurawna;

w Pradze: woły p. Potockiego z Uhrynia.

Targ wiedeński d. 6 lutego.

Spęd 6139 sztuk. Płacono za galicyjskie prima 32-35, towar średni 28—31, krowy 19-25 zł.

Ogromny spadek cen z powodu nadmiernego spędu. Nie jest wskazane aż do dalszego zawiadomienia posełać bydło do Wiednia.

Targ pragski d. 6 lutego.

Spęd z Galicyi 788 sztuk. Płacono za galicyjskie prima 32-35, towar średni 28—32, krowy 24—29, buhaje 25—35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony.

— **Wiedeń** d. 9 lutego. Spirytus 18·10 do 18·30. Nafta 18·40 do 19·40. Cukier surowy 12·37½ do 12·42½.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. lutego 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 292·— do 296·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 374·— do 384·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% los. w 41 lat. 97·— do 97·70, 4% los. w 56 latach 95·30 do 96·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·90 do 98·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 51·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

— **Paryż** dnia 8 lutego. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102·87. Mąka 45·20.

— **Berlin** dnia 8 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 39·10 marek.

— **Frankfurt** dnia 8 lutego. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 228·10, kolej państwowa 155·30, alpiny 240, Disconto 203·70, Laura 223·45.

Tendencya silna.

Wiedeń dnia 9 lutego. (Telegram Gaz. Nar.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye zakład kred. 362·50, węgierskie zakład. kredyt. 397·50, Anglobanku 158·75, Unionbanku 322·25, Banku dla krajów koronnych 251·25, Bankvereinu 277·—, Bodencreditu 477·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 363·50, kol. południowej 66·75, tramwaju 552·—, kolei Elbethal 256·25, kolei północnej 349·—, kolej czerniowiecka 293·—, alpiny 238·—, Rima Muranya 323·—, pragskiego tow. żel 1136·—, fabryki broni 216·—, tureckie tytoniowe 127·50, oblig. węg. indemniz. 96·65, renta majowa 101·45, austr. renta koronowa 102·10, węg. renta koronowa 97·85, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·20, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·20, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·—, 4-procent gal. oblig. propinac. 98·50, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 97·30, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 60·40, marki 58·92, ruble 127·37.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 8 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·25, do 9·60, pszenica gotowa nowa 8·25 do 9·60, żyto gotowe 7·50 do 7·80, żyto gotowe na terminy 7·50 do 7·81, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, owies nowy lub na terminy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6· , jęczmień browarn. 6·75 do 7·75, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·— do 5·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 7·50 do 8·—, koniczyna czerwona galicyjska 50·— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka 17·— do 21·—, szwedzka 40·— do 55·—, kukurudza stara 5·50 do 5·80, nowa 5·— do 5·50, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo 65·— do 75·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, na terminy 17·25 do 17·75, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 9 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·56 do 9·57, pszenicę na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę 8·14 do 8·15, kukurudza na maj-czerwiec 5·05 do 5·06, owies na wiosnę 6·13 do 6·14, rzepak 12·25 do 12·35, olej rzepakowy na czerwiec 33·— do 34·—.

Tendencya słaba.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 9 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9·69 do 9·70, na kwiecień 9·47 do 9·48, żyto na marzec 7·98 do 7·80, kukurudza na maj-czerwiec 4·74 do 4·76, owies na marzec 5·82 do 5·84, olej na styczeń-kwiecień —·— do —·—, rzepak 12·20 do 12·30.

Popyt na pszenicę słaby. Tendencya powściągliwa.

Pogoda: pochmurno.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 9 lutego.

Hotel Europejski. Br. Jor. Koch i J. Hoffmann z Wiednia, J. Zajączkowski z Przemyśla, St. Glazor z Schodnicy, rot. Schlögl z Kamionki, M. Torosiewicz z Bałtwy.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

81

SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimburgerową.

(Ciąg dalszy).

— Co się stało? Zapytaj, co się wciąż dzieje, a czemu, jak widzę, nie będzie końca! — unosił się w dalszym ciągu. — Ładnie się ubrał ten.. ten... arcypantoflarz Mohrmann. Oszczędzaj tu człowieku, wyrywaj psom z gardła, ażeby wszystko, coś zapracował, poszło do licha!... — I naśladując ręką gest liczonych pieniędzy, dodał z naciskiem na każdej sylabie: — Dwa tysiące marek posyłamy co miesiąc tej naszej miłej żoneczce, czyli, mówiąc inaczej, rzucamy pieniądze w błoto! i w dodatku z taką miną, jak gdyby to była najzwyczajniejsza rzecz w świecie... Od czegóż się jest, do miliona kroćset rogatych dyabłów, mężem, żeby nie posłać: „Hola! dość tego dobrego!“ czy w stronę Wenecyi, czy Neapolu, słowem, gdziekolwiek przebywa jaśnie oświecona pani Mohrmann, jeszcze jaśniejsza z domu hrabianka v. Ebradt? Ja przecie choćbym chciał, nie stanę przed nią i powiem: jeżeli nie przestaniesz szaleć, dzieci twoje będą chodziły boso, wbijże sobie raz w głowę, że w Wartau nie ma kopalni złota“ Gdzie tam! tak go ta lala opanowała, że woli jeździć trzecią klasą i odmawiać sobie wszystkiego... A wiesz, co ja na to? Otóż idę do starej, która zdaje się nie wie, co się dzieje, i powiem jej wprost: tak a tak. Niechże wypali siostrzeniczce porządną, co się zowie epistołę, lub niechże przynajmniej wie, jakie wychowała ziółko. Na niego nie ma co liczyć, nie zdobędzie się bowiem na protest, ani na żaden stanowczy krok, z tem, prawie że idyotycznem poczuciem delikatności.

Istotnie Anto nie protestował, choć powyższe sumy nabawiały go większego kłopota, niżby się rad przyznać. Byle pod tym przynajmniej względem dotrzymać słowa tej, która jedynie dla pieniędzy została jego żoną.

Kiedy jednak baronówna, pod wpływem tylko co odbytej rozmowy z Heinem, przyszła doń prosząc, ażeby odtąd nie posyłał więcej nad połowę rzeczonej kwoty, popierając prośby swe uwagą, że jest to poniekąd grzechem, dogadzać wrodzonej do marnotrawstwa żyłce, odparł wzruszając lekko ramionami:

— Edyta zna nasze położenie, przy każdej okazyi tłumaczyłem, dlaczego nie stać mnie na tę, lub ową zachciankę. Dotąd słowa moje znaczyły tyle, co groch o ścianę; zkądże zatem pewność, że tym razem usłucha?

— W każdym razie nie pozostanie jej nic innego, tylko zastosować się do pensyi, jaką jej pan wyznaczy.

— Owszem, znajdzie się inna rada, a mianowicie zaciąganie długów.

— Co znowu! za kogo ją pan bierze? — wyrzekła nieledwie z oburzeniem baronówna.

Otworzył biurko i wskazując stos leżących na niem rachunków, rzekł:

— Te oto cyrografy otrzymałem już po wyjeździe Edyty, a prawie, że każdy z nich opiewa na niemałą sumę:

— Ale... ale.. zaczęła, jąkając się ciotka — nie powinieneś pozwolić, to przecież niesłychane rzeczy!

— Nie pozwolić? lecz w jaki sposób? Podać do publicznej wiadomości, jako „niniejszem ostrzega się każdego, że ja, Mohrmann, nie płacę długów żony, z domu hrabianki v. Ebradt?“

Na to nie było odpowiedzi, baronówna wróciła do siebie, nie posiadając się z gniewu i wstydu. Trudno wyrazić, jakiem oburzeniem przejmuje ją niesumienne, poprostu nieuczciwe postępowanie siostrzenicy, a z drugiej strony nie może zaprzeczyć, że powyższe fakty są tylko odbiciem wpływów oraz przykładów dzieciństwa i pierwszej młodości, całe bowiem jej otoczenie nie postępowało inaczej. W przekonaniu ojca, dziadka i stryjów, a nawet matki, długi były nietylko zwykłym, nieodłącznym warunkiem życia, ale czemś najzupełniej *comme il faut*, nieledwie przywilejem rasy. A jeżeli wierzycielom nie wystarczał sam zaszczyt, że mogli wyświadczyć panom na Wartau przysługę, tem gorzej dla nich.

Jedna tylko z całej rodziny Józefa, miała oryginalne pod tym względem pojęcia, które wywoływały gwałtowne nieraz między nią, a jej najbliższymi rozterki. Według jej mniemania, wysokie urodzenie obowiązywało jedynie do tem ściślejszego przestrzegania prawideł honoru oraz uczciwości.

To też i teraz, niezrażona pesymistycznym poglądem Anta, zabrała się do przedstawienia Edycie ubiegłych wypadków, nie szczędząc ostrych wyrażeń, na jakie zasługiwała zawsze, a na które tem więcej wobec poniesionej klęski zasługiwało jej bezmyślne, nie mające granic, marnotrawstwo.

* * *

— Otrzymałaś list z Wartau, nieprawda? — powtarza już po raz trzeci Toneta zajętej żywą rozmową siostrzenicy.

Rzecz dzieje się w sali jadalnej, pierwszorzędnego hotelu w Neapolu, skąd Edyta, świeżo zaznajomieni z nią państwo v. Mardenfeld, oraz wzdychający skrycie major v. Röben, proponują wspólną we czworo wycieczkę.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg godzina **Pociąg przychodzi do Lwowa:**

osobowy 6·45 z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
" 7·30 z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
" 7·40 z Janowa
" 7·[illegible] z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
" 7·[illegible] ze Sokala i Rawy ruskiej
" 8·[illegible] z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
" 8·[illegible]5 z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
" 9·[illegible] z Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wieliczki, Mezö Laborcz (Pesztu) Chyrowa przez Przemyśl
" 10·35 z Ickan (Suczawy).
" 10·45 z Jarosławia, Lubaczowa
" 1·01 z Janowa
pospiesz. 1·30 z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy 1·40 ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz. 1·50 z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
" 2·15 z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze;
" 2·30 z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy 5·00 z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
" 5·25 z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
" 5·40 z Ickan, Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy, Podwysokiego
" [illegible]55 ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa

Noc

osobowy 3·04 z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
" 3·3[illegible] z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz. 5·1[illegible] z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy 6·1[illegible] z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz. 3·4[illegible] z Krakowa z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl.
osobowy [illegible]·10 z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl.
pospiesz. 9·39 z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze
" 9·45 z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolunga, Husiatyna, Podwysockiego, i Kozowy;
" 9·55 z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy 10·20 z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
" 8·[illegible]5 ze Stryja, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

pospiesz. 6·00 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego
" 6·05 do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
" 6·15 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
" 8·35 do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Lubaczowa przez Jarosław.
osobowy 8·45 do Janowa
" 8·50 do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
" 9·15 do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa.
" 9·35 do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
" 9·53 do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
" 9·55 do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
" 10·55 do Ickan, Sopowa, Berthomethu, Radowiec, Suczawy
" 12·50 do Janowa od 1 lipca do 15. września w niedziele i święta
pospiesz. 1·55 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
" 2·08 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz. 2·40 do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu (Jass, Bukaresztu)
" 2·50 do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy 3·00 do Stryja, Skolego, Chyrowa
" 4·55 do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.

Noc

osobowy 4·10 do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
" 5·20 do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
" 6·30 do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
" 6·40 do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö Laborcz (Pesztu)
" 6·55 do Tarnopola z dworca głównego
" 7·00 do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
" 7·10 do Sokala, Rawy ruskiej
" 7·15 do Tarnopola z dworca Podzamcze
" 7·44 do Janowa
10·05 do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szepitowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz. 10·[illegible] do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy 1·0[illegible] do Podwołoczysk i Brodów Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
" 1[illegible] ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkie, od odjazdu bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacyę o nabywanych przedmiotach zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.